

# Wymykanie.

## O pisarstwie Jolanty Brach-Czajny

Upalnego 14 lipca 2021 roku w domku Przenośnia LAS na Osiedlu Jazdów w Warszawie odbyło się kilkugodzinne seminarium, którego bohaterką była Jolanta Brach-Czajna. Myśl filozofki przedstawiała Joanna Bednarek, w dyskusji uczestniczyło środowisko Wspólnego Pokoju i osoby towarzyszące. Rozmowę prowadziła, nagrała i przepisała Joanna Mueller, zredagowały ją – znacznie skracając i dekomponując – Agnieszka Wolny-Hamkało i Lucyna Marzec.



**Joanna Mueller:**

Myśl Jolanty Brach-Czajny powracała w trakcie już ponad dziesięcioletniej działalności Wspólnego Pokoju wielokrotnie.

Pomysł dzisiejszego spotkania pojawił się w związku ze śmiercią Brach-Czajny w marcu 2021 roku. Zacznijmy od najczęściej czytanych i omawianych książek filozofki, *Szczeliny istnienia* i *Błon umysłu*.



**Joanna Bednarek:**

Jolanta Brach-Czajna wywarła ogromny wpływ na polską humanistykę, choć nie pojawiły się jej naśladownictwa. *Szczeliny*

*istnienia*, po raz pierwszy wydane w 1992 roku, to właściwie nie tyle książka, ile wydarzenie. Działaczki feministyczne, pisarki, poetki, socjologzy, antropologzy jak Roch Sulima, który brał udział w ankiecie *Efekt szczeliny* opublikowanej w „Małym Formacie” w 2018 roku przy okazji kolejnego wydania – twierdzą, że lektura zmieniła ich życie.



**Lucyna Marzec:**

Za to cytaty z pism Brach-Czajny, odniesienia do jej myśli oraz terminy-metafory, takie jak krzątactwo, niepozorność, wnikięcie, otwarcie, szczeliny istnienia, nadają charakterystyczny kształt polskiemu dyskursowi feministycznemu.



**Beata Gula:** Uderzyło mnie, gdy niedawno słuchałam podczas finażu rezydencji młodych pisarek, które w Rotacyjnym Domu

Kultury czytały fragmenty swoich prac, że w każdym z trzech wybranych tekstów, stylistycznie różnorodnych, pojawiło się słowo „szczeliny”. A pochodzi ono ewidentnie z języka Brach-Czainy. Dzisiaj, kiedy mówimy o jakiejś niszy czy tajemnicy, używamy właśnie słowa „szczelina”. Książki Brach-Czainy są dla feminizmu, przynajmniej polskiego, tak ważne jak *Rewolucja życia codziennego* Vaneigema.

**J.B.:** Tak, stanowczo możemy powtórzyć, że *Szczeliny istnienia* to nie jest po prostu książka, to jest wydarzenie, przełom. *Szczeliny istnienia* są skrajnym przykładem dyskursu filozoficznego i mało kto się odważa pisać w ten sposób, a ci, którzy się odważają tak pisać, jak na przykład Georges Bataille, zyskują dziwny status: kultowy, a jednak sytuujący ich poza granicami filozofii.

**J.M.:** Pamiętam, że kiedy chciałam kupić *Blony umysłu* w 2003 roku, zaraz po premierze, pewnym problemem w księgarni było wyszukanie książki w katalogu. Na okładce nie było nazwiska Brach-Czainy, a jedynie informacja, że autorką jest „Jolanta, córka Ireny, wnuczka Bronisławy, prawnuczka Ludwiki” – choć oczywiście wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi i jakiej miary jest to gest.

**J.B.:** Nieprzypadkowo *Szczeliny istnienia* i *Blony umysłu*, dwie książki eksperymentalne i kwestionujące granice między gatunkami – między literaturą, esejem a filozofią – Brach-Czaina napisała na stosunkowo późnym etapie swojej kariery zawodowej. W polskiej filozofii akademickiej takie rzeczy by po prostu nie przeszły. Wcześniejsze publikacje Brach-Czainy, z których – przyznam się – przeczytałam tylko trzy, mianowicie: *Na drogach dwudziestowiecznej myśli teatralnej* (1975), *Etos nowej sztuki* (1984) oraz *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem* (1997), są tradycyjne pod względem stylu, sposobu argumentacji, dyskursu. Pokazują jednak ciągłość zainteresowań badawczych. Brach-Czainę ciekawiły takie formy sztuki i praktyki artystyczne, które kwestionują granicę między sztuką a życiem. *Etos nowej sztuki* dotyczy sztuki, która staje się etosem, sposobem życia, jak The Living Theatre, teatr Jerzego Grotowskiego, twórczość Edwarda Stachury. Z kolei w książce *Na drogach dwudziestowiecznej myśli teatralnej* jako jeden z bohaterów pojawia się Antonin Artaud ze swoją wizją spektaklu teatralnego jako przeżycia mistycznego, przeżycia transgresyjnego.

**J.M.:** Porozmawiajmy o źródłach filozofii Brach-Czainy.

**JB.:** Można wskazać cztery – fenomenologię, egzystencjalizm, filozofię transgresji Bataille’a i teorię feministyczną. One są oczywiście powiązane i czasowo, i genealogicznie.

W metodzie fenomenologicznej badamy doświadczenie za pomocą introspekcji, stosując szczególną metodę,

jaką jest epoché, czyli branie w nawias, odejmowanie tego, co jest w doświadczeniu przygodne, i jego materiału. Tak docieramy do struktur, które sprawiają, że doświadczenie w ogóle jest możliwe, że poznanie jest możliwe. W fenomenologii egzystencjalistycznej zaznacza się prymat rozumu praktycznego, czyli tego, że nasze doświadczenie nie jest przede wszystkim aktem poznawczym, lecz praktycznym aktem orientowania się w świecie, który ma charakter jednocześnie poznawczy, etyczny i być może polityczny – chociaż trzeba było dopiero postaci takich jak Iris Marion Young, żeby pokazać, że nasze orientowanie się w świecie, widoczne na przykład w ucieleśnieniu, to już jest polityka.

Forma *Szczeliny istnienia* nawiązuje do tradycji, do której odwoływały się i klasyczna fenomenologia, i fenomenologia egzystencjalistyczna, a mianowicie do medytacji filozoficznej. Jej przykładami są *Wyznania* świętego Augustyna i *Medytacje o pierwszej filozofii* Kartezjusza. Mają na celu przeprowadzać czytelnika przez myślenie krok po kroku, zamiast sprawozdawać wyniki, do których filozof doszedł poprzez myślenie. Zwykle medytacje zaczynają się od konkretnej sytuacji wyjściowej. Z perspektywy czytelnika w medytacji z przewodnikiem chodzi nie o to, żeby wchłonąć wiedzę, tylko żeby przeżyć doświadczenie od początku do końca. Można powiedzieć, że *Szczeliny istnienia* są przykładem tekstu medytacyjnego.

L.M.: Medytacja filozoficzna, podobnie jak teksty literackie, wytwarza szczególną

sytuację komunikacyjną i operuje obrazami poetyckimi.

J.B.: W tradycji fenomenologicznej dużą wagę mają literackie opisy szczególnych doświadczeń, które dają wgląd w obiektywną strukturę doświadczenia. Ważnym przykładem, który pokazuje, jak Brach-Czaina nawiązuje do tej tradycji, ale też jak ją zmienia, są fragmenty ze *Źródła dzieła sztuki* Heideggera poświęcone obrazowi van Gogha przedstawiającemu parę butów. Heidegger mówi, że obraz zawiera w sobie istotę doświadczenia chłopki. Van Gogh namalował kilka obrazów przedstawiających parę butów. Obraz, o którym pisze Heidegger, przedstawia buty samego van Gogha. Oczywiście interpretacja mówiąca, że w tych butach został zawarty cały trud wiejskiego życia, nie jest nadużyciem. Jednak utożsamianie autentyczności z wiejskością jest podejrzanie nostalgiczne. Żeby dotrzeć do autentyczności, Heidegger potrzebuje podwójnego zapośredniczenia: po pierwsze, zapośredniczenia, jakim jest dzieło sztuki, i po drugie, zapośredniczenia własnego dyskursu filozoficznego na temat tego dzieła sztuki. Chciałabym, żebyśmy mogli zadać to pytanie też Brach-Czainie: na ile rzeczywiście rekonstruuje trzewia istnienia, na ile je uwidacznia, a na ile je tworzy za pomocą pewnych zapośredniczeń. Zauważam tu pewną dwuznaczność: chcemy dotrzeć do tego, co prawdziwe, ale jednocześnie żeby to, co prawdziwe, zrekonstruować, musimy „zrobić” to za pomocą dyskursu.

Kiedy przeczytałam na świeżo *Szczeliny istnienia*, odniosłam wrażenie, że przeplatają się tam dwa nurty: jeden to poszukiwanie tego, co najbardziej

autentyczne w egzystencji – krwawe, traumatyczne, transgresyjne, tak mocne, że nie można tego zlekceważyć – czegoś, co jest prawdziwe jedynie mocą własnej siły. Natomiast drugi nurt polega na zgłębianiu tego, co niepozorne, nieokreślone, co właściwie wymyka się pojęciom, ale nie dlatego, że jest traumatyczne, tylko że wydaje się tak nieważne, iż nawet nie ma sensu o tym pisać czy mówić.

**J.M.:** Czy to nas prowadzi do następnej tradycji, czyli Georges'a Bataille'a i jego poszukiwania doświadczenia wewnętrznego czy mistycznego oraz próby opisanego doświadczenia?

**J.B.:** Bataille w pewnym sensie jest spadkobiercą tradycji fenomenologicznej, ponieważ szuka tego, co obiektywne w strukturach doświadczenia, niemniej dla niego doświadczenia nie są tym, co zostaje po redukcji fenomenologicznej, tylko czymś, co robi wyrwę w strukturach doświadczenia. W *Szczelinach istnienia* pojawia się przekonanie, że istnieje coś bardziej rzeczywistego niż rzeczywistość. Doświadczenia porodu, śmierci czy przygotowywania jagnięcia do zjedzenia to są Bataille'owskie mroczne doświadczenia mistyczne, spotkania z mrocznym sacrum.



**Agnieszka Wolny-Hamkała:** Jak wobec tego sytuuje się czwarta tradycja ważna dla Brach-Czainy, czyli tradycja filozofii feministycznej?

**J.B.:** Szczerze mówiąc, nie wiem, czy pisząc *Szczeliny istnienia*, Brach-Czaina

znała Luce Irigaray. Na pewno znała jej filozofię, gdy tworzyła *Blony umysłu*, bo tam znajdujemy wyraźne odwołania. Irigaray też próbowała zmetaforyzować kobiecą anatomię, pokazać, że struktury anatomiczne w pewnym sensie same się metaforyzują i sprawiają, że kobiecość jest w dyskursie filozoficznym czy psychoanalitycznym niejawnie, skrycie i bardzo wywrotowo obecna. Widać duże pokrewieństwo w ich intuicjach, w próbach podejścia do tego, jak rozmontować od wewnątrz dyskurs filozoficzny.

**L.M.:** A co z filozofią Dalekiego Wschodu? Czy myśl Brach-Czainy nie jest zanurzona w buddyzmie? Nasuwa mi się jeszcze jedna tradycja – przedsokratejska filozofia żywiolów.

**J.B.:** To jest możliwe, ale nie chciałam o tym mówić, bo bardzo mało wiem o niezachodniej filozofii, a nie chcę powielać orientalistycznych klisz. Myślę, że presokratycy mogli pojawić się u Brach-Czainy przez Heideggera, dla którego też byli ważni. To próba cofnięcia się przed Platona, do czasu, kiedy jeszcze ontologii transcendencji nie było. Natomiast jeśli chodzi o Wschód, to na przykład Luce Irigaray niestety powiela zachodnią fantazję o Wschodzie, który jest mniej patriarchalny, mniej hierarchiczny – i mam poczucie, że to nie jest słuszne. Pewnie ktoś, kto się zna na filozofii buddyjskiej, mógłby wysledzić, co z niej jest u Brach-Czainy, bo zapewne jest. Późny Heidegger też zresztą podejmował próby wyjścia poza zachodnie myślenie, i w ogóle tych mniej lub bardziej niezdarnych prób w filozofii zachodniej trochę było, ale

moim zdaniem pojawia się tu zagrożenie fascynacji Wschodem jako fetyszem Zachodu.



**Joanna Łańcucka:**

Wątki buddyjskie u Brach-Czainy wydają mi się bardzo silne. Znajduję u niej to, co praktykuję w życiu, czyli szukanie oświecenia przez czynności codzienne. Najważniejszym i najbardziej mnie dotykającym rozdziałem *Szczelin istnienia* są *Wniknięcia*, opowiadające o tym, jak ślizgamy się jako ludzie po powierzchni rzeczywistości i jak trudno jest znaleźć szczelinę, w którą trzeba wejść, żeby poznać siebie i dowiedzieć się czegoś o sobie tak głębiej.

**A.W.-H.:** Czy odczytywanie książek Brach-Czainy w kontekście estetyki pragmatycznej (reprezentowanej choćby przez Richarda Shustermana) jest uzasadnione, czy jednak wtórne albo słabsze niż poprzez fenomenologię egzystencjalną?

**J.B.:** Jeśli chodzi o pragmatyzm, to jednak jej chyba chodziło o coś innego. Brach-Czaina próbuje się dokopać do czegoś, o czym filozofowie tacy jak Shusterman też piszą, bo przecież zajmują się doświadczaniem codzienności, ale mam wrażenie, że za nimi stoi tradycyjna struktura filozoficzna. Schodzą na poziom tego, co potoczne, w sferę kultury masowej, ale nie widzą ich wymiaru quasi-sakralnego, który dla Brach-Czainy jest ważny, a który ją zbliża do egzystencjalizmu czy filozofii Bataille'a.

**J.M.:** Chciałabym zapytać o nadwyżkę, czyli o to, co wymyka się wszelkim nurtom, co sprawia, że kiedy chcemy Brach-Czainę gdzieś przypisać, ona robi woltę i idzie swoją drogą, ucieka własną szczeliną. Kiedy czytałam teraz na nowo obie książki, to na pewno wyświetlał mi się kontekst nowego materializmu feministycznego.

**J.B.:** Rzeczywiście, wspomina się, że Brach-Czaina antycypowała nowy materializm feministyczny i posthumanizm. Kiedy czyta się jej książki razem z francuskimi teoretyczkami feminizmu, to widać, że pisarstwo Brach-Czainy nie jest w żaden sposób derywatywne, że to nie jest żadna polska imitacja tamtych trendów, ale to jest rzecz, która naprawdę zmieniła sposób, w jaki można myśleć o filozofii. Na przykład w eseju *Podskórne wody z Błon umysłu*, który jest chyba moim ulubionym, Brach-Czaina pisze o pracy Katarzyny Józefowicz *Habitat* i o tym, jak ciekawym filozoficznie konceptem jest wnętrze. Brach-Czaina mówi oczywiście o macicy, ale też o wszelkiego rodzaju wnętrzach, które mogą rosnąć w nieskończoność, ale mogą też zawsze pozostać ukryte.

**J.M.:** Zdumiewające były dla mnie też dwa ostatnie rozdziały *Błon umysłu* (*Szympan* i *Miesiączkowanie*). Brach-Czaina pyta o to, co się obecnie dzieje z podmiotem – pozorowanie wydaje się, że to jest refleksja posthumanistyczna, ale mam wrażenie, że jednak podkreśla pewne niebezpieczeństwa zbyt łatwego skreślenia podmiotu, który potem wraca w spotwornialej formie. To, co Brach-Czaina poetycko ujmuje w tym

zakończeniu *Szympansa*, zgrywa mi się z myślą posthumanistyczną, która jest rozwijana także w najnowszej, „najżywszej” poezji autorów i autorek urodzonych w latach 90. i później. Jednak warto za Brach-Czainą zastanowić się, czy roztopienie podmiotu w innych istnieniach nie jest po prostu kolejną ludzką uzurpacją, która sprawi, że podmiot ludzki znowu stanie się zbyt silny.

J.B.: W *Błonach umysłu* Brach-Czaina ryzykuje bardziej niż w *Szczelinach istnienia*. Czytając ponownie *Szczeliny istnienia*, natknęłam się na rzeczy, które – szczerze mówiąc – zaniepokoiły mnie, a nawet przeraziły, na przykład rozdział *Metafizyka mięsa*. Mam poczucie, że w naszej teorii i wrażliwości etycznej i politycznej dużo się przez te lata zmieniło. Na przykład to, jak traktujemy zwierzęta. Esej *Metafizyka mięsa* w latach 90. mógł być czytany jako rewolucyjny, a dzisiaj... no właśnie nie wiem.

J.M.: Masz rację, że ten rozdział dzisiaj pewnie szokuje bardziej niż w latach 90. Ale czy nie masz poczucia, że te szokujące opisy są zamierzone celowo, żeby w nas coś wywołać?

J.B.: Szokowanie jest dobrą strategią, niemniej w *Metafizyce mięsa* służy przedstawieniu światopoglądu tragicznego: my jemy, a potem jesteśmy zjadani, w ten sposób tworzy się wspólnota wszystkich form naturalnych. Z dzisiejszej perspektywy widać w tym pewną obłudę. Nie wyczuwam jej jednak w *Otwarcu*, bo tam rzeczywiście wspólnota rodzących – ludzkich i nieludzkich – gra bardzo dobrze. Klacze

czy suki faktycznie rodzą jak kobiety, doświadczenie porodu jest zwierzęce, a jednocześnie transgresyjne. Zwierzęta też przeżywają transgresję.

J.M.: Jeśli chodzi o kwestię porodu u Brach-Czainy, to mnie ta uniwersalizacja doświadczenia porodu zawsze drażniła.

J.B.: O ile ta wspólnota rodzących mnie przekonuje, o tyle w *Metafizyce mięsa*, gdzie my jemy owce, a potem nas zjadają robaki, Brach-Czaina zakrywa coś, co jednak nie jest doświadczeniem wspólnoty – bo przecież owce nas nie jedzą, a twierdzenie, że po śmierci zjedzą nas robaki, jest moim zdaniem hipokryzją w projektowaniu wspólnoty zjadających i zjadanych na coś, co jest relacją władzy, i to niekonieczną. Bo przecież mięsa nie musimy jeść. Miałam wrażenie, że tak jak w przypadku Bataille'a, pojawia się u Brach-Czainy fascynacja krwawym spektaklem jako hiperautentycznością. Nie wiem, czy nie jest sakralizacją czegoś, co w gruncie rzeczy wcale nie jest transgresyjne.

Zresztą w *Szczelinach istnienia*, na przykład w rozdziale *Wniknięcie*, pojawiają się takie fragmenty, że musimy doświadczenie miłości przeżyć, a kto go nie przeżył, ten się broni przed prawdą bycia. Moim zdaniem to strasznie normatywne, bo przecież niektórzy nie mają ochoty przeżywać miłości, podobnie jak porodu. Mam poczucie, że Brach-Czaina pokazuje, iż tu jest to mroczne sacrum, rdzeń, w który trzeba się zagłębić, bo jeśli nie, to żyje się nieautentycznie. Jest w tym pewna metafizyka źródłowości, przy czym nie chcę podążać za Derridą

i mówić, że można ją tylko zdekonstruować, ale chcę powiedzieć, że można poszukiwać tych struktur doświadczenia w inny sposób, bez szantażowania nas trzewnością. Ja to odczuwam jako szantaż – i u Bataille’a, i w niektórych rozdziałach *Szczelin istnienia* – natomiast nie widzę tego w *Blonach umysłu*.

L.M.: Kiedy czytałam ponownie esej *Święte zło*, myślałam o doświadczeniu gwałtu oraz o ruchu #MeToo, a kontekstami, które narzucają się obecnie podczas lektury *Metafizyki mięsa*, są wegetarianizm, weganizm, ruch obrony praw zwierząt i *animal studies*. W pierwszym impulsive uznałam, że obydwa eseje są tymi warstwami *Szczelin istnienia*, które muszą ulec złuszczeniu. Wróciłam jednak do nich w kontekście *Krząctwa* i zmieniłam zdanie. Brach-Czaina pisze, że nawet jeśli zrzucimy odpowiedzialność za krząctwo na kogoś innego – cały dawny i obecny sektor opieki nad domem czy osobami zależnymi – nie zwalnia nas to od odpowiedzialności, bo problem jako taki – nie znika. Dla Simone de Beauvoir krząctwo było formą uciemiężenia kobiety, ponieważ prowadziło do obniżenia jej potencjału zawodowego i intelektualnego. Podobnie myślała przed drugą wojną światową Maria Grossek-Korycka, upatrując nadziei dla emancypacji kobiet w elektryfikacji gospodarstwa domowego i nowych technologiach. W latach 20. projektowała świat wyzwolonych kobiet w towarzystwie robotów sprzątających. Wiemy po *Mistyce kobiecości* Betty Friedan i współczesnych debatach o etyce troski, że nie tędy droga. Brach-Czaina pisała rewolucyjnie,

że „to konieczność – to, że nieodwołalnie jesteśmy wydani na pastwę krząctwego losu – może stanowić niezbędny warunek pojawienia się ostatecznych wartości”. W *Świętym zlu* i *Metafizyce mięsa* w podobny sposób przypomina, że nie uciekniemy od krwi, mięsności i zła, nawet jeśli zredukujemy kontakt z nimi do minimum. Praktykowanie weganizmu pozwala myśleć, że nie przykładam się do cierpienia zwierząt, ale dokarmianie kotów z blokowiska sprawia, że uczestniczę w *metafizyce mięsa*. Kiedy kroję wątróbkę i karmię nią zwierzę, mogę wyjaśniać to biologiczną koniecznością i przeciwstawić ją własnej odmowie. A jednak uczestniczę w „mięsnym losie”, nie tylko w akcji dokarmiania kotów, nawet gdy nie dotykam mięsa, wtedy gdy dokładam się do zbiórki na schronisko. Dlatego pierwsze zdania *Metafizyki mięsa* są dla mnie nadal aktualne.

Podobnie, odczytując *Święte zło* w kontekście ruchu #MeToo, odnalazłam u Brach-Czainy przewrotną nadzieję i przewrotne pocieszenie. Wiemy, że doświadczenie przemocy zasklepia i alienuje ofiarę. Bardzo trudno przyjąć ze spokojem twierdzenie Brach-Czainy, że „wielkie zło odsłania przed ofiarą głęboką perspektywę możliwych przeżyć i wzbogaca istnienie niecodziennymi jakościami”. Upokorzenie nie wzbogaca. Ale gdy myślimy o ruchu #MeToo i o hasle „Nigdy nie będziesz szła sama”, to przypominają mi się słowa Brach-Czainy: „I choć nie widzę tego jasno, podejrzewam, że jedyne dla mnie rozwiązanie polega na uznaniu doświadczenia zła jako w pełni wartościowego doświadczenia tragicznego”. Rozumiem to w ten

sposób, że uznanie doświadczenia zła jest pierwszym gestem, niezbędnym, by wyjść z kleszczy wstydu i strachu i powiedzieć: „Doświadczylam przemocy”. Właśnie dzięki wyznaniom osób, które doświadczyły przemocy i publicznie nazwały rzecz po imieniu, rozwinął się ruch #MeToo.

**J.M.:** Brach-Czaina nigdzie wprost o gwałcie nie pisze, doświadczenie okrucieństwa i bezsensownej przemocy nie ma u niej kobiecej twarzy, ale wspomina o wysokich dramaturgicznych strukturach, w które okrucieństwo zawsze było wpisywane, i odróżnia je od nagiego, bezsensownego okrucieństwa, którego nie da się zamknąć w żadne struktury ani formy.

**J.B.:** Myślę, że wasze interpretacje są życzliwe wobec Brach-Czainy, a ja chyba mam złą wolę – i czuję, że można te teksty tak interpretować, żeby ją uratować, ale osobiście widzę tam mocny gest odpolityczniający. Choćby cytaty z Laozi, żeby nie naprawiać świata, to jest bardzo jasna deklaracja. Można ją oczywiście dekonstruować, ale mam wrażenie, że tu jednak nie chodzi o to, żeby myśleć o tym, że jesteśmy uwikłani, ale o wskazanie, że doświadczenie zła i przemocy to jest sacrum.

**A.W.-H.:** To, co Joanna Bednarek powiedziała w związku z fascynacją mięsnością u Brach-Czainy – o pewnej rewizji, jeśli chodzi o recepcję jej tekstów – wydaje mi się ważne i trafne. Pewne niewygody i protesty, które budzą się w nas w trakcie lektury, są z dzisiejszej perspektywy uzasadnione. Zastanawiam się, czy jej orientacja nie była związana z drugą

fałą feminizmu, z praktykami wokół ciała i próbą przesunięcia pewnych kwestii spoza granicy tabu do akademickich dyskursów. W duchu filozofii Julii Kristevej i jej rozważań na temat kobiecej organiczności.

**J.B.:** Wprowadzanie cielesności do dyskursu czy przedstawień artystycznych przez sztukę feministyczną było mocnym gestem politycznym i przez Brach-Czainę ten gest też został wykonany. A jednocześnie równoważy go gest odpolitycznienia, dopowiedzenie, że tu chodzi o tragizm egzystencji w ogóle i że to jest tak uniwersalne, iż właściwie przestaje być polityczne. *Szczeliny istnienia* to nie jest książka całkowicie radykalna. Panuje w niej krucha równowaga między siłami, które się kłębią, zderzają i ciążą w zupełnie przeciwnych kierunkach.

**B.G.:** Według mnie Brach-Czaina była odważniejsza politycznie i od poetek, i od filozofek swoich czasów. Jej tekst archeologiczny o świątyniach boginicznych wydaje mi się bardzo aktualny (*Bogini. Neolityczne zabytki Malty i Gozo z książki Od kobiety do mężczyzny i z powrotem*). Pojawiają się bardzo ostre stwierdzenia, oskarżenia wobec patriarchy. Może to jest nawet pocieszające, kiedy mówi się, że neolit trwał tak długo i panował w nim matriarchat, a nasz patriarchat trwa o wiele krócej. W pisaniu Brach-Czainy natrafiłam wielokrotnie na poczucie humoru, zabarwione pewnym sarkazmem i goryczą, a przy tym z niesłuchaniem silnym przekazem politycznym.



**J.B.:** Książka *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem*, skąd pochodzi tekst o świątyniach neolitycznych, jest w moim odczuciu ciekawym dokumentem polskiego feminizmu z końca lat 90. (była wydana w 1997 roku). Zamieszczono w niej różne teksty, w tym dwa Brach-Czainy: ten o przedstawieniach bogini, który jest w dużej mierze spekulacją, jak mogła wyglądać kultura przedpatriarchalna, i drugi o polskiej literaturze, o tym, jak wyglądają role męskie i kobiece w polskiej literaturze współczesnej. Ten zbiór esejów to świadectwo dużego fermentu, który istniał wtedy w polskim feminizmie, ale my chyba jesteśmy w innym miejscu po tych ponad dwudziestu latach.

**B.G.:** Żałuję, że nie są bardziej znane. A dlaczego? Dlatego, że są silnie politycznie wymierzone w patriariat, kwestię religii i Kościoła. Brach-Czaina opisuje świątynię, do której wkracza się przez ciało kobiety, pisze o krwi menstruacyjnej, ale też wiele miejsca poświęca językowi, gdy na przykład wargi nie są nazywane „sromowymi” – bo to jest bardzo negatywnie przez naszą kulturę naznaczone, obśmiane, oznacza wstyd i sromotną klęskę – i dlatego pojawiają się „wargi płciowe”. Ten tekst niestety jest wciąż aktualny.

**J.M.:** Ciekawe w kontekście tego, co mówiliśmy o rewolucyjności, o aktualności niektórych kategorii i starzeniu się innych, wydaje mi się to, o czym Brach-Czaina pisze w *Błonach umysłu* w rozdziale *Miesiączkowanie*. Pojawia się tam tytułowa kategoria złączania błon umysłu – w odniesieniu do poznania,

doświadczenia i podmiotowości. Jest tam sformułowane mocne oskarżenie – filozofka pisze, że o ile nauka wciąż złącza błony umysłu, odrzuca wyniki, miesiączkuje, i o ile robi to także sztuka, o tyle dzisiejsza humanistyka zostaje oskarżona o to, że nie zrzuca tych starych, zużytych umysłowych tkanek. Ten ostatni rozdział książki z 2003 roku stawia nam wciąż ponawiane pytanie – co my, humaniści, musimy odrzucić, jakie błony złączyć, żeby wejść w dynamikę dalszego myślenia. Brach-Czaina dużo mówi o krytyczności myślenia – i to się wiąże z tym, co Beata Gula mówiła o radykalnej polityczności jej pisarstwa. Wydaje mi się, że to są książki nie wprost polityczne, ale że ta polityczność jest w nich podskórnie. Mam poczucie, że my wciąż tkwimy w złym momencie, tak feministycznie, i myślę, że dlatego te samotne politycznie książki Brach-Czainy mogą być dla nas dzisiaj ważne właśnie z perspektywy feministycznej.

**B.G.:** W *Etosie nowej sztuki* pojawia się perspektywa, którą dziś nazwalibyśmy ekokrytyczną. To refleksja na temat artysty, który wpisuje samego siebie w dzieło. Brach-Czaina rozważa, jaki jest jego stosunek do przedmiotu, do sztuczności, do kultury, natury, cywilizacji – i pokazuje, że tych płaszczyzn już nie można od siebie oddzielać.



**Aleksandra Korczak:**

A ja zadałam sobie pytanie, na ile Brach-Czaina prócz tego, że jest filozofką, jest jednocześnie poetką,

ponieważ sama zajmuję się zarówno literaturoznawstwem, jak i filozofią. Pisarstwo Brach-Czainy kojarzy mi się przede wszystkim z poezją Krystyny Miłobędzkiej. Wróciłabym do Husserlowskiej redukcji, czyli strategii poznawczej, która polega na odejmowaniu nadmiarowego materiału, niepotrzebnych rysów codzienności, żeby dojść do sedna. Brach-Czaina robi to chociażby w rozdziale o otwieraniu. Mamy tu pozorną fragmentaryczność i pozorne skupianie się tylko na czymś powierzchownym, a tak naprawdę Brach-Czaina skupia się na nasycaniu słowa, redukuje do samego mięsistego sedna. Dokładnie to samo robi Krystyna Miłobędzka.

J.M.: Obie robią to także w formie, prawda? Bo język nie jest przezroczysty – ani u Brach-Czainy, ani u Miłobędzkiej. Awangardowość Miłobędzkiej – wycofana, zredukowana – to właśnie jej docieranie do szczelin. Ten sposób redukcji postępuje oczywiście w twórczości poetki, do najbardziej minimalistycznych książek z ostatnich lat, ale przecież Miłobędzka działała tak już od swoich pierwszych tomów, bo kiedy się czyta *Pokrewne* czy *Dom, pokarmy* (oba z lat 70.), widać pokrewieństwo z tym, co znajdziemy potem w *Szczelinach istnienia*. Przyznam, że ja też ten wątek poruszyłam w esejach z *Powlekać rosnące*, gdzie analizowałam rozdział *Otwarcie* Brach-Czainy i gdzie Miłobędzka również się pojawia.

L.M.: Brach-Czaina nie wspomina o Świrszczyńskiej, ale inspiracje są jawne i oczywiste. Zdaje się, że Brach-Czaina czytała poezję wydawaną na bieżąco.

Esej Brach-Czainy *Male ręczne pranie* zdaje się wypływać wprost z wiersza Świrszczyńskiej o literatce robiącej pranie (z pośmiertnego tomu *Cierpienie i radość*, 1985), ale też z prac Marii Pinińskiej-Bereś. Od razu przypomina mi się Jadwiga Żylińska, autorka książki *Kapłanki, amazonki i czarownice* (1972), zainspirowana odkryciami, o których pisze Brach-Czaina, oraz jej siostra Malina Michalska, autorka książki *Hatha joga dla wszystkich*. Mamy całą formację feministek sprzed 1989 roku, które w ramach inspiracji archeologicznych, herstorycznych, newage'owskich czy postnewage'owskich poszukiwały Białej Bogini i nowego języka opisu kobiecych doświadczeń. Współistnienie i intensywną obecność poezji i prozy w myśli Brach-Czainy wydobywa cały nurt feministycznego literaturoznawstwa. W pewnym sensie te prace naukowe „przywracają” pominięte przez Brach-Czainę przypisy. Ale, jak już Joanna Bednarek powiedziała, nie były to książki pisane na stopień.



Sylwia Głuszak: Macie rację, poezja Świrszczyńskiej narzuca się w rozdziale *Otwarcie* w jego bebechowatości, mocnym obrazowaniu, łącznie z tym, że tam rodzi nie kobieta, tylko krowa i klacz. Jednak muszę przyznać, że subtelniej, ale mocniej trafia do mnie to, co Brach-Czaina pisze o wnętrzu i zewnątrz. Istnieje taki nurt rozmawiania o twórczości kobiet, który uznaje ją za bebechowatą, a nie intelektualną. Tymczasem Brach-Czaina splata jedno z drugim. Po latach najbardziej mnie uderza właśnie splątanie,

na przykład porównywanie jaskini do katedry, czy w ogóle jej sposób prowadzenia porównań, które – zdaje sobie z tego sprawę – trafiają do mnie tak mocno dlatego, że są tworzone poetyckimi metodami.



**Kinga Dłużewska:**

Widzę podobieństwa między Brach-Czainą a Świrszczyńską nie tylko w motywie prania koszuli i wspólnej im relacji między rzeczą a podmiotem. Dostrzegam też ogromne podobieństwo między kultowym rozdziałem o jedzeniu wiśni (*Wiśnia i rozumienie*) ze *Szczelin istnienia* a opisem jedzenia truskawek u Świrszczyńskiej. Wydaje mi się, że one obie stawiają podobne pytanie o podmiot i sięgają dwóch płaszczyzn – duchowości i materialności. Gdybyśmy nie skupiały się tak bardzo na pojęciu organiczności tekstów tych autorek, to może właściwym sposobem byłoby zagadnienie haptyczności – nie taktylności, lecz namacalności, która jest fizyczna, materialna, ale też dotyczy zetknięcia się dwóch światów, zetknięcia różnych problemów czy dwóch struktur, w tym także podrzędności i nadrzędności. W moim odczuciu obie autorki szeroko widzą rzeczywistość, wchodzą w jej punkty zapalne, dzięki czemu doświadczają jej głębi, a nie ślizgają się tylko po tafli powierzchowności.

**A.W.-H.:** Zastanawiam się nad wątkiem oscylacji między głębią a powierzchnią u Brach-Czainy. Mówimy o głębi, o zagłębieniu do głębi przez szczeliny, a czy nie

można by skuteczniej uchwycić trajektorii tej myśli, pokazując stały dynamiczny ruch między antropologią głębi i powierzchnią? Czy to lekturowe napięcie, o którym mówiła Joanna Bednarek, nie wynika właśnie z utrzymywania niejednoznaczności i dyskursywności?

**S.G.:** Chciałabym włączyć się jeszcze z refleksją dotyczącą poszukiwania nowego języka filozoficznego. Mam wrażenie, że znowu jesteśmy w sytuacji, kiedy język feministycznego poszukiwania zaczyna być nieco wstydlivy, mówi się, że jest nazbyt nienaukowy. A przecież w tych poszukiwaniach chodzi o to, żeby zachowując rzeczowość, wypracować pewne własne kategorie czy własny sposób mówienia. Brach-Czaina wyważyła dla nas drzwi – dzięki temu, że w swoim pisaniu robiła rzeczy ryzykowne, brawurowe, niekiedy wręcz oburzające, możemy dzisiaj przez te drzwi wejść i szukać swojego sposobu mówienia. Przypomina mi się Inga Iwasiów, która często mówi, że czuje i uważa, iż należy mówić w sposób naukowy, ale zakorzeniony w języku, który się samej wypracowało, ale zarazem musi mówić językiem nauki, ponieważ jest oceniana i kategoryzowana w strukturach akademickich. Myślę, że wiele osób chciałoby powiedzieć coś świeżego, odkrywczego nie tylko poprzez swoje doświadczenie egzystencjalne, ale raczej ze świadomością, że na prywatne doświadczenie egzystencjalne składa się to, co się przeczytało przez lata – to *à propos* braku przypisów u Brach-Czainy, której doświadczenie egzystencjalne jest przecież także doświadczeniem

wieloletnich lektur. Fascynujące jest to, że choć uchyliła drzwi, to nie nastąpił szturm.

J.B.: Wydaje mi się, że to nie jest wina samych osób praktykujących humanistykę czy filozofię. Brach-Czaina jednak pisała przed ostrymi neoliberalnymi reformami w polskiej akademii, co w latach 90. wprawdzie wymagało wielkiej odwagi, ale z drugiej strony to były czasy otwarcia i fermentu, a po 2000 roku stawało się to coraz trudniejsze. Dzisiaj natomiast to jest właściwie kaskaderstwo.

J.M.: W domku zrobiło się ciemno, zbliża się burza. Chciałam Wam serdecznie podziękować za dzisiejszą rozmowę, która, myślę, że więcej otwiera, niż zamyka, jeśli chodzi o myślenie o Jolancie Brach-Czainie. Otwieram teraz czas na luźniejsze dygresje, częstujcie się też wiśniami, które w duchu *Szczelin istnienia* przyniósł Teodor Ajder. Asiu, czy Ty chciałabyś podsumować nasze spotkanie?

J.B.: Myślę, że podsumowanie byłoby takie, żeby jednak zaryzykować, okazać się godnymi Jolanty Brach-Czainy. Często nie pozwalamy sobie na to ryzyko, a myślę, że warto. Nasza rozmowa pokazała też, jak wielowarstwowe jest piarstwo Brach-Czainy – zachęcam więc do tego, żeby te rozmaite warstwy odkrywać. Wierzę, że odkryjemy jeszcze wiele wymiarów *Szczelin istnienia* i *Błon umysłu*. Wielkie książki tym się charakteryzują, że można je czytać w nieskończoność i zawsze widzieć w nich coś nowego. A książki Brach-Czainy takie właśnie są.